Nr. 143. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 27 marca 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwarazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwarazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	38 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	[illegible]

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	4 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Schizma we Francji.

Lwów 26 marca.

Od lat kilkunastu szerzy się we Francji agitacja religijna, która poważnie zaniepokoiła świat katolicki. Źródłem jej – masonerja, która nie od dzisiaj wytęża siły, ażeby osłabić jedność katolików. Masoni, posiadający — jak wiadomo — cały rząd w swem ręku, postanowili dla swych celów wykorzystać podrażnione nieszczęściami uczucie patrjotyczne Francuzów i poczęli propagować t. z. gallikanizm, pod którym należy rozumieć dążność do unarodowienia kościoła. Gallikanizm nie atakuje dogmatów, ale dowodzi, że łacinę można w kościele zastąpić językiem francuskim, a następnie, że nie zawadzi, a nawet będzie bardzo dobrze, jeżeli sprawami kościelnemi będzie zarządzał synod biskupów francuskich, jako lepiej obeznanych z krajem, aniżeli kolegjum rzymskie. Spodziewano się tym sposobem wywołać walkę pomiędzy gallikanizmem a łacinnikami, a ta walka tak ich oddali i rozgoryczy, że gallikanie zajdą dalej, niż chcą dzisiaj, a może nawet targną się na dogmaty i tak powoli powstanie francuska schizma. Rząd bardzo jest rad tej propagandzie i ułatwia agitatorom zakładanie parafij.

Konferencje religijne odbywają agitatorowie gallikańscy w izbach, podobnych do szynkowni, gdzie zgromadzeni, śpiewając pieśni nabożne przy akompanjamencie organów, piją piwo i absynt. W samym Paryżu jest 38 takich sal konferencyjnych, a w całej Francji liczą do czterdziestu tysięcy gallikanów.

Ruch ten zwrócił uwagę Rzymu.

Papież polecił biskupom francuskim zbadać rzecz dokładnie, tymczasem zaś Brunetière w *Révue des deux Mondes* zamieścił parę rozpraw o tej machinacji masońskiej. Rzecz stała się przedmiotem ożywionej utarczki w prasie.

Nareszcie teraz w kościelnym tygodniku *Semaine religieuse* pojawiło się doniesienie, że arcybiskup Mignot zdał papieżowi sprawę z ruchu gallikańskiego. Ojciec św. wyraził obawę, że ta propaganda może doprowadzić do takiego odszczepieństwa, jakie w Niemczech wykonał Luter, a w Anglji Henryk VIII.

Takie stosunki panują dzisiaj w owej Francji, co przez szereg wieków z dumą mianowała się „pierwszą córą kościoła!"

Wodociągi lwowskie.

II.

Studnię lewarową wybudowano zasadniczo podobnie do zbiorczej, z tą tylko różnicą, że płaszcz betonowy ma średnicy tylko 3 m.

Studnia ta połączona jest lewarem ssącym ze studnią zbiorczą.

Odległość jej od zbiorczej wynosi 50 m.

S t a c j a p o m p składa się z

1. kotłowni,
2. węglarki,
3. hali maszyn i
4. domu administracyjnego.

W kotłowni znajdują się trzy kotły systemu kornwalijskiego, każdy o dwu rurach płomiennych.

Prócz tego zarezerwowano miejsce na umieszczenie trzeciego kotła, na wypadek potrzeby powiększenia zakładu. Komin jest wysoki 42 m., średnica wylotu 60 m., średnica u dołu 2 m.

2. Węgiel do kotłowni dowozi się ze składu węgla, murowanego, odległego o 20 m. od kotłowni, wózkami żelaznymi po szynach.

Dostawa węgla do stacji pomp jest z powodu znacznej odległości od stacji kolejowej w Gródku (15 klm.), jakoteż z powodu złego stanu okolicznych dróg powiatowych, bardzo utrudniona.

3. Hala maszyn, przylegająca do kotłowni, jest budynkiem prostokątnym, 30 m. długim, a 20 m. szerokim.

Dla poruszania pomp wybudowano dwie maszyny parowe, systemu złożonego (Compound) z kondenzacją, mogące w miarę potrzeby pracować z wywiewem, bez kondenzacji.

Trzon tłokowy każdego cylindra sprzężony jest z nurem osobnej pompy, tak, że na dwie maszyny złożone przypadają cztery pompy.

Ze studni zbiorczej prowadzą dwa przewody ssące do hali maszyn, wewnątrz hali rozdziela się każdy na dwa mniejsze, prowadzące do pomp.

Z cylindrów tłoczących pomp prowadzą wodę przewody do wspólnego zbiornika cisnącego.

Halę maszyn wybudowano o takich rozmiarach, by ewentualne ustawienie dwóch nowych maszyn było możliwe.

Ilość wody, którą można pompować do miasta dwiema maszynami, przy stałej średnicy 600 mm. ciągu doprowadzającego, wynosi najwięcej około 1 000 $m.^3$ na godzinę, co przy stałem, dwudziestogodzinnem pompowaniu, daje 20.000 $m.^3$ Jest to najwyższa cyfra, którą osiągnąć można, lecz tylko chwilowo, na wypadek gwałtownej potrzeby.

S t a l e m o ż n a p o m p o w a ć t y l k o j e d n ą m a s z y n ą 792 $m.^3$ n a g o d z i n ę, c z y l i n a d o b ę p r z y d w u d z i e s t o g o g o d z i n n y m r u c h u ś r e d n i o 15.000 $m.^3$

J e d n a m a s z y n a m u s i b y ć w r e z e r w i e.

Wzdłuż linji doprowadzającej biegnie telefon, od stacji pomp w Woli dobrostańskiej, do biura zarządu zakładu wodociągowego we Lwowie i do stacji pomp dla strefy wyższej, przy ulicy Zielonej. Na przestrzeni stoją cztery budki telefoniczne dla użytku dozorców linji.

4. W odległości 50 m. od hali maszyn wybudowano piątrowy, wolno stojący budynek na pomieszkanie dla służby maszynowej. Zachowano przy tem wszelkie środki ostrożności, podyktowane wymogami natury sanitarnej.

C i ą g g ł ó w n y d o p r o w a d z a j ą c y ma początek swój w zbiorniku powietrza w hali maszyn w Woli dobrostańskiej, a kończy się w zbiorniku dolnej strefy przy ulicy Zielonej we Lwowie. Średnica rur wynosi 600 mm., długość w całości 34·7 km.

Rury są z żelaza lanego, łączone na rękawy.

Przy przejściach syfonowych pod potokami, następnie na akwadukcie kleparowskim, jak niemniej przy przekroczeniu sklepienia potoku Pasieki w ulicy Pańskiej, użyto rur kutych, łączonych na kołnierze.

Rury, założone w ziemi, mają przykrycie dwumetrowe.

W najwyższych i najniższych punktach umieszczono hydranty, które służą w pierwszym wypadku do odpowietrzania, w drugim do spuszczania wody z pewnych partyj rurociągu.

Prócz hydrantów opatrzono ciąg doprowadzający upustami, którymi można spuścić wodę pod ziemią na niżej położony teren.

S i e ć r u r w m i e ś c i e składa się z dwóch systemów, t. j. 1. ze systemu obiegowego (cyrkulacyjnego) i 2. z odgałęzień.

W całości założono po koniec roku zeszłego przeszło 75 klm. rur ulicznych w sieci miejskiej, oprócz rurociągu doprowadzającego.

Od rur ulicznych wykonano dotychczas przeszło trzy tysiące połączeń z domami.

Długość rur w połączeniach domowych wynosi przeszło trzydzieści kilometrów.

Każdy rurociąg w ulicy można wydzielić z sieci miejskiej za pomocą zasuw klinowych.

Dla celów gaszenia pożaru i polewania ulic założono hydranty w odpowiednich odstępach. Ciśnienia hydrostatyczne, panujące w sieci miejskiej, są tak zwane wysokie, t. j. powyżej trzech atmosfer. Wyjątkowo w kilku punktach (ulica Janowska przy Świętokrzyskiej, Sobieszczyzna) panuje ciśnienie 2 atmosfer.

Na nowym wodociągu założono 30 studzien wentylowych.

Niedźwiedzia przysługa.

Schlesische Ztg. powtarza artykuł, z jakim wyrwał się wychodzący we Lwowie *Przegląd Wszechpolski*, grożąc Prusakom, że: „jak w bitwie pod Grunwaldem, cały lud polski w zaborze pruskim jednomyślnie powstanie, z tęsknotą, ale i z prawdziwie chłopską, podziwienia godną cierpliwością oczekując chwili, w której głośno zabrzmi zwycięskie hasło: bijcie psubratów", co w *Schles. Ztg.* przetłumaczono na „Schlagt los auf die Hundekerls".

Schles. Ztg., której dawniejszy redaktor jest obecnie szefem urzędowego biura literackiego, czem się też tłumaczy pojawianie się tych artykułów właśnie w niej, powtarzając cytat powyższy, powiada: „Lepszego usprawiedliwienia programu, jaki hrabia Buelow nakreślił dla polityki polskiej rządu pruskiego, jak ten artykuł, nie można chyba sobie pomyśleć. Mamy nadzieję, że ten program energicznie też będzie przeprowadzony".

Oczywiście, lekkomyślny zapał proroczy *Przeglądu Wszechpolskiego* jest bardzo na rękę hakatystom pruskim. Pisaniny takie skwapliwie chwyta pruska policja i śle do t. zw. „biura literackiego" w pruskiem ministerstwie spraw wewnętrznych, jako żywy dowód rewolucyjnych zamiarów Polaków w Prusiech, choć te głupstwa pisano we Lwowie.

Słusznie też przeciw takiej niedźwiedziej przysłudze protestuje *Dziennik Poznański* i prosi redaktorów *Przeglądu Wszechpolskiego*, iżby zaprzestali złej zabawki. Istotnie czas najwyższy, ażeby zbyt gorączkowa redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* zechciała uwierzyć, iż obok patrjotyzmu, koniecznym w publicystyce jest również — rozsądek polityczny.

Masoni wydają książki katolickie.

Gazeta Grudziądzka pisze: B e z c z e l n o ś ć h a k a t y s t ó w n i e m a g r a n i c! Nasz Grudziądz jest znanym jako miasto, w którem się dzieją różne rzeczy wprost niemożliwe i niesłychane. Otóż taka rzecz niesłychana i prawie nie do uwierzenia stała się kilka dni temu.

„Jak wiadomo, zmarł w sam Nowy Rok śp. Jerzy J a l k o w s k i, wydawca znanych książek polskich do nabożeństwa. Zdawało się każdemu, j a k o r z e c z c a ł k i e m n a t u r a l n a, że owo wydawnictwo musi przejść w ręce polskie, albo przestanie istnieć, gdyż czasy te przecież dziś już minęły na zawsze, ż e b y N i e m i e c, c h o ć b y t o b y ł N i e m i e c - k a t o l i k, m ó g ł w y d a w a ć k s i ą ż k i d o n a b o ż e ń s t w a d l a l u d u p o l s k i e g o.

„Inaczej jednakże zapatrują się na tę rzecz n a s i n a j s e r d e c z n i e j s i w Grudziądzu, bo oto w tych dniach utworzyło się tu Towarzystwo akcyjne, składające się z m a s o n ó w i h a k a t y s t ó w i nabyło od wdowy po śp. Jerzym Jalkowskim, którą zastępował były dyrektor „Geseligera", mason i hakatysta p. Broszek, wyżej wspomniane wydawnictwo polsko-katolickich książek do nabożeństwa.

„Książki, wychodzące odtąd nakładem Jerzego Jalkowskiego, b ę d ą z a t e m w y r o b e m m a s o ń s k o - h a k a t y s t y c z n y m; mimo to obiecują sobie panowie akcjonarjusze z tego przedsiębiorstwa bardzo wielkie zyski.

„Przypuszczając, że lud polski pod zaborem pruskim gotów im przekreślić ich rachuby, marzy o nadzwyczajnych dochodach z K r ó l e s t w a P o l s k i e g o, G a l i c j i i A m e r y k i.

„Mamy nadzieję, że rodacy tamtejsi dowiodą tym panom błędności ich rachub. Społeczeństwo polskie, na którego grosze panowie masoni i hakatyści, spekulują, powinno im pokazać, że nie na to istnieje, aby zapychać swym groszem masońskie i hakatystyczne kieszenie. Do tej sprawy zresztą często jeszcze wracać będziemy."

Szpiegostwo wojskowe.

Sprawa pułkownika rosyjskiego Grimma, o którym niewiadomo jeszcze, co z nim zrobią, powieszą, czy wyszlą na dożywotnią katorgę w Sybir, wywołała w pismach niemieckich kwestję, o ile szpiegostwo wojenne jest zbrodnią i o ile ono jest w ogóle potrzebne. Zajmuje to ich tem bardziej, że w wypadku z Grimmem ma się do czynienia z Niemcem w służbie rosyjskiej, Niemcy zaś chcieliby świat przekonać, że są oni tylko uczniami Moskali, którzy u siebie zorganizowali system szpiegowski i uznali go jako rzecz niezbędną do uzupełnienia tak zwanej „wojennej służby wywiadowczej." Według twierdzenia jednego z pism niemieckich, dobrze obznajomionego z arkanami polityki zagranicznej, do literatury wojskowej wprowadził szpiega nie kto inny, jak pułkownik generalnego sztabu rosyjskiego, Klembowski. Dzieło jego o szpiegostwie wojennem przełożył na niemieckie członek wielkiego sztabu generalnego baron von Fettau. Zaznacza on w przedmowie, że nigdy jeszcze żaden oficer wysoko położony nie wyraził się z taką otwartością o potrzebie szpiegostwa wojskowego, choć uważa je za złe konieczne.

Rosyjski ten sztabowiec, który o tych rzeczach, o których wogóle niechętnie się mówi, pisze z całą dokładnością, oświadcza, że jako fachowiec, wogóle nie rozumie służby wywiadowczej bez szpiegów. Kawalerja jest okiem armji; wywiadowcy są uszami jej. Byłoby jednak błędem używać tych czynników tylko w czasie wojny. Musi się ich używać więcej jeszcze w czasie pokoju, a nie spuszczać się tylko na raporty posłów, *attachés* wojskowych itp. Szpiedzy powinni tedy mieszkać za granicą i być osiedlonymi w pewnym, o ile możności ograniczonym okręgu. Już w czasie najgłębszego pokoju powinni oni zawiązywać stosunki z osobami wpływowemi tamże i studjować te stosunki szczegółowo. Jednem słowem: szpiedzy powinni się w swoim okręgu naturalizować poprostu, a informować o wszystkiem ten rząd, który ich utrzymuje.

Autor wspomina przy tej sposobności, że na długo przed wybuchem wojny niemiecko-francuskiej, wschodnia Francja była poprostu zalaną pruskimi szpiegami. Jedni z nich pod pozorem rybołowstwa mierzyli głębokość rzek; inni, wydający się za artystów, zdejmowali okolice twierdz Langres, Belfortu itd. Równocześnie z wybuchem wojny zjawiła się w Strassburgu osobistość pewna, rzekomo pełnomocnik amerykańskiego towarzystwa dla dostawy broni. Pobyt ten obcego obudził podejrzenie. W Metzu, gdzie go aresztowano, przyznał się, że jest szpiegiem niemieckim. Stawiono go przed sąd wojenny i rozstrzelano. Także pomiędzy personalem szpitalnym wyłowiono szpiegów niemieckich; dwóch nawet przebrało się za siostry miłosierdzia. Inny znowu, przebrany za żebraka, na podszewce czapki kreślił sobie plany fortyfikacyj paryskich...

Naodwrót wspomina autor generała Ducrota, który na parę lat przed wojną, najmował do służby szpiegowskiej w Niemczech rozmaite osoby, jak byłych podoficerów. Powiada między innemi, że pewien szpieg francuski parę miesięcy był przy sztabie jednego korpusu niemieckiego i wydawał ważne dokumenty. Jeszcze inny szpieg przyniósł ze sobą skradziony plan robót oblężniczych miasta Paryża.

Sposoby, jak się obchodzą ze szpiegami, podaje autor dzieła w osobnym rozdziale: Szanowanie ich godności osobistej jest tak konieczne, jak i nagroda pieniężna. Bardzo wiele pieniędzy potrzeba na tych, którzy tylko za pieniądze rzemiosło szpiegowskie uprawiają. Fryderyk wielki mawiał, że „człowiek, który bądź co bądź ryzykuje życie na szubienicy, wart dużej narody". Książę de Ligne wyraził się znowu, że „jeżeli za miljon można kupić oficera sztabowego armji nieprzyjacielskiej, to nie jest za drogo".

A przecież dziś sprzedają się taniej... Grimm przykładem...

Tragedja w śniegu.

W swoim czasie doniosły telegramy o zaginięciu 200 żołnierzy japońskich w burzy śnieżnej. Obecnie gazety japońskie przyniosły opis szczegółowy tej strasznej, jedynej może katastrofy, okropnych mąk, jakie przechodzili nieszczęśliwi żołnierze, zbłąkani w śniegach i to o pół mili ledwie od stacji, gdzie mogli znaleść ratunek. Oto przebieg tego nieszczęścia, jak je opowiada kapitan Kuraishi, cudem niemal uratowany od śmierci:

Z Amowori, położonego na północnym cyplu wyspy Nippon, wyszedł w dniu 23 stycznia oddział wojska, złożony z 210 ludzi, celem robienia ćwiczeń na śniegu. W oddziale było 9 oficerów, 1 lekarz, 2 awantażerów, 4 sierżantów, 34 żołnierzy na wysłużeniu i 160 piechurów zwykłych. Już podczas śniadania było tak zimno, że żołnierze przy jedzeniu ledwie rękoma mogli ruszać. Stanowisko zajęto w lesie i aż do godziny 9tej pogoda była znośną. Każda kompanja zrobiła sobie wał ochronny ze śniegu, nie było go jednak czem przykryć. Przy ognisku rozpalonem z węgli drzewnych na śniegu, skupili się żołnierze, ale ponieważ do ziemi nie można było się dobrać, nie było więc mowy ani o ugotowaniu jedzenia, a tem mniej o spaniu.

Kiedy o godzinie 2 nad ranem śnieżyca zmieniła się w wściekłą burzę, usiłowali się żołnierze ożywić śpiewaniem pieśni bojowych. Wprawdzie cel marszu Tashiro był ledwie o 4 klm. oddalony, ale musianoby przeprawić się przez rzekę, co w nocy i podczas śnieżycy było niemożliwe. Komendant oddziałów, major, nakazał tedy odwrót do Awomori, to jest 14 kilometrów drogi. Śnieg dął tak silnie, że ludzie nie mogli nawet oczu otworzyć.

Niebawem 12 ludzi nie mogło już dalej postąpić i musieli być prowadzeni dalej przez swych towarzyszy. Do rana 24 stycznia pozostała po drodze prawie czwarta część korpusu. Reszta nieszczęśliwych wlokła się powoli naprzód; tak oficerowie jak i podkomendni mieli poodmrażane ręce i nogi, a niektórzy i twarze. O godzinie 5 rano rozbito znowu obóz, oddalony zaledwie o 3 kilometry od biwaku dnia poprzedniego. O rozpaleniu ognia nie można było marzyć, a zapasy żywności tak stwardniały od mrozu, że nie dały się ugryźć.

Cyrkulacja krwi dała się utrzymać tylko przez ruch nogami. Ci, którzy od mrozu najwięcej ucierpieli, brani byli w środek i potrząsani gwałtownie, aby nie zamarzli. Tej okropnej nocy zmarł kapitan Ohitsu, a ciało jego zabrano w dalszy marsz 25 stycznia: wraz z kapitanem porwała śmierć 39 żołnierzy.

Kiedy o godzinie 3 rano wyruszyć miano z obozowiska, 30 ludzi nie mogło się podnieść z miejsc i nie mogło już słowa wymówić. Także i komendant oddziału major Yamaguchi padł omdlały. Aby go przyprowadzić do przytomności, spalono tornistry po zmarłych, co majora nieco pokrzepiło. Utworzono teraz z pozostałego oddziału dwa patrole; jeden wysłano ku Taskiro, drugi w kierunku Tamagi, o 7 kilometrów od

---

(50)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Na dzień trzeci, wysłany przez Chmieleckiego podjazd doniósł, że jakiś czambulik przypadł wśród stepów. Widocznie była to straż tylna Kantemira, bo dalej posuwała się ku Dniestrowi czerń tatarska, obciążona łupem, złożonym z ludzi i ich dobytku. Krzyk dzieci i niewiast płacz napełniał powietrze, tatarski nahaj uśmierzał jęki, a śmiech dziczy wtórzył onemu pochodowi niedoli.

— Obłowili się i uchodzą! — mruknął Chmielecki. — Przetniem drogę pohańcom.

Nim słońce za widnokręgiem się skryło, kilkanaście uszli jeszcze stajań i sposobem tatarskim wśród stepu zapadli; znać bystre oko Chmieleckiego, który naprzód się wysunął i w znacznem oddaleniu przed oddziałem jechał, dostrzegło szarańczę, rozkazał zachować się cicho, ogni nie palić, konie na pół rozkulbaczyć, spać jednem okiem i jednem uchem słyszeć, by na dane hasło, z pierwszymi blaskami świtu, zerwać się jak wicher i wsiąść na karki pohańców.

Noc zapadła cicha, gwiaździsta, wonna od ziół, szumiąca od traw, któremi wiatr lekki kołysał i szeptał jakieś proroctwo czy zaklęcia. Kto zresztą wie, co szeptał: może o chwale przeszłej, może o przyszłej niedoli, spowijał do snu marzeń, lub kołysał na ból... Kto wie, co szeptał wiatr: wiał od Pól Dzikich, na skrzydłach swoich unosił łzy i cichy jęk i cichszy płacz i przytłumionych ech skargę.

Księżyc zmarudził, miał zejść nad ranem dopiero, więc step miał tyle światła tylko, ile mu gwiazdy użyczyć chciały. Wojsko, znużone pochodem, spało; czuwały jeno straże i Chmielecki raz wraz objeżdżał, oczy i uszy wysyłając na zwiady. Kopyciński i Plichta nie odstępowali wodza, sen się nie imał ich powiek, bo ta noc cicha przygniatała ich ciężkiem brzemieniem łez ludzkich. Step płakał i jękiem dzwonił. Cichy to był płacz i jęk cichy, zaledwie pochwytny, zaledwie dosłyszalny, ale wyraźny, ale zrozumiany. Z obozu tatarskiego płynął, a głosem ludzkim drgał.

— Obłowili się! — powtórzył Chmielecki. — Nie setki, ale tysiące jeńców gnają.

Nagle, jak oczy wilcze, zabłysły ogniska.

— Spokojni — szepnął pan Stefan. — Palą ognie — nie spodziewają się nas.

Wiatr od obozowisk tatarskich wiejący, przyniósł zapach dymów i spalenizny.

— Baranina — odezwał się Kopyciński.

Chmielecki poruszył się nagle, jakby myśl jakaś nowa do głowy mu przyszła.

— Głupi Kantemir! — mruknął. — Na wywiady nie posłał, zawiadomiony snać przez Skinder-baszę o pokoju zawartym. Myślał, że Żółkiewski odejdzie, pozwoliwszy mu łup z ziemi ruskiej zabrać. Patrzcie waszmoście, jak to się ognie palą szeroko, szeroko i drogę nam wskazują. Nie będziem czekali świtu, a niespodziankę Krwawemu Mieczowi zrobim.

— Tak, tak, tak! — ozwał się Plichta.

— Skocz waćpan do swoich... Stój! — zawołał nagle. — Widzisz?...

Za polskim obozem ukazała się krwawa łuna pożaru.

— Są i za nami! — rzekł Plichta.

— Nie wiedząc o nas — dodał pan Stefan.

Plichta i Kopyciński wpatrzyli się w Chmieleckiego.

— Gdyby nas chcieli otoczyć, nie tak ogniścieby szli. To jakiś oddział, który zmarudził i do głównego kosza powraca. Waćpan, mości Plichta ze swoją jazdą pobawisz się z nimi, a ja z Łupiskorą na główną siłę Kantemira rzucę się.

Panu rotmistrzowi markotno nieco się zrobiło, że omijała go sposobność spotkania się raz jeszcze z Mieczem Krwawym.

— Służba! — rzekł, a żegnając się z Kopycińskim, dodał:

— Nadaje się waćpanu po raz drugi okazja zajrzenia w ślepie Kantemirowi. Przypatrzże mu się dobrze, a gdy zręczność po temu się nadarzy, pokłoń się mu odemnie.

Chmielecki rozwinąć się kazał szeregom, zacisnąć munsztuki koniom, by rżeć nie mogły i w ciszy nocnej posuwał się ku ogniskom tatarskim. Plichta wstecz się cofnął ku onej łunie pożarowej, rozszerzającej się z szybkością ogromną.

Gil-Gulla nie odstępował pana Konstantego, jechał tuż przy nim i trząsł się na kulbace, pomrukując jakiś swój pacierz tatarski.

Noc i olbrzymie trawy stepowe osłaniały cicho postępujący oddział. Coraz bliżej byli miejsca pożaru, widać już było ruiny chat, sterczące boleśnie kominy siedzib ludzkich, przewalające się kłęby dymu, potworny taniec ognia. Rzecz jedna tylko zdziwiła Plichtę: nie widział postaci nogajców uwijających się na onem tle ognistem, nie słyszał okrzyków dzikich, jakimi tłuszcza tatarska zwykła święcić dzieło zniszczenia. Paliło się sioło jakieś w stepie, opuszczone, samotne, wśród którego zwalisk żadnej postaci ludzkiej dostrzedz nie można było. Wysłane zwiady nie co innego przyniosły: nie dojrzano żywej duszy — nie podsycany ani gaszony ogień palił się siłą własną, przerzucał się z dachów na dachy, coraz szerszy krąg obejmował, ale żadnego ruchu, żadnego życia znać nie było: ni rozpaczy ofiar, ni okrzyku tryumfu napastników. Pusta, samotna wieś jakaś oddana została ogniowi na pożarcie: lecz kto podłożył ogień i gdzie się sprawca czynu ukrył — na to pytanie ciemność nocna ni pustka wsi odpowiedzi dać nie mogły.

Plichta zmarszył się.

— Do kata! — rzekł. — Tu mi się Kantemir widzi. Piorunu nie było, wypadku trudno przypuszczać; wypadek zresztą, czy piorun nie wyludniłby tak wsi po tatarsku. Hm!... — dodał po chwili — tam czerń hula i słychać jęki ludu w jassyr pędzonego, a tu na tyłach naszych płonąca wieś — pusta!...

Umilkł, jakby coś w myśli swojej układał.

— Chmielecki się pomylił — odezwał się znów do pana Jana Żmurły, który z poruczonym sobie podjazdem powrócił — pomylił się, mniemając, że Krwawy Miecz nic o nas nie wie. Z za traw nas dojrzał, lub wiatr mu przyniósł zapach potu końskiego. Stary to gracz, nie jego to w pole wyprowadzać!

— Więc wasza miłość sądzi?... — spytał Żmurło.

— Przewidział, przeczuł, nie wiem jak, ale tak jest, jako mówię. Płonąca wieś ona, do której dojeżdżamy, nie od dziś stała już pustką; dla czego jej nie spalił przedtem, domyśleć się nie mogę, lecz kto wie czy oszczędzenie jej nie leżało w planach przebiegłego murzy. Ja kombinuję tak: Obłowił się zanadto ludźmi i ich dobytkiem, ostawił gdzie niegdzie wsi puste, by w razie pościgu miał co palić i oszukiwać pogoń tym sposobem. Tak się i teraz stało... Może zapóźno się opatrzył, rozłożył taborem, aż tu nas dojrzał. Wysłał więc kilku Tatarów do podpalenia za plecyma naszemi wsi pustej. Któżby nie sądził, że przed sobą i za sobą ma nieprzyjaciela? Tak myślał i Chmielecki i rozdzielił. O to właśnie chodziło murzy. Ja do pustego pogorzeliska się podkradam, a on tam...

X.

Do pokoju Admy, do onego pokoju, w którym przed dwoma miesiącami piękna Ormianka żegnała Kostka na bój wychodzącego, wszedł Ibraim Mitras, wesoły, uśmiechnięty, zacierający ręce z radości.

Po dwumiesięcznym zastoju z powodu wojny, handel się znowu ożywił; do Żółkwi hetman, do siedzib swoich brać szlachecka wróciła, przypomniano więc sobie o Ibraimie i z różnemi potrzebami zwrócono się do niego. Przez dzień cały Mitras zwijał się jak mucha w ukropie, kilkunastu pomocników nie mogło nastarczyć potrzebującym, łokcie śmigały po altembasach, tonęły w aksamitów puchach, przed oczyma kupujących przesuwały się tkaniny różne, męskie i niewieście postaci od stołu do stołu przechodziły, gwar panował i zamęt, ale do szufladj złoto się sypało, zwiększając co godzina wiano pięknej Admy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Amowori oddalonego. Kapitan Kuraishi, który także parę razy tracił przytomność, opowiada, że mu dnia 27 stycznia przyniósł podoficer wiadomość, że odnaleziono drogę do Tamogi. Kuraishi zeszedł się z drugim oddziałem, ale się niebawem znowu rozłączyli i jego oddział natrafił wreszcie na rzekę, przez którą można się było dostać do Amowori. Ale noc należało jeszcze spędzić pod gołem niebem, a i nazajutrz (28go) nie można było jeszcze iść naprzód.

Ludzie marzli jeden po drugim na śmierć, inni zaś, szukając swoich towarzyszy, także poginęli w zaspach śnieżnych. Kuraishi i porucznik Ito uratowali się w ten sposób, że legli obaj w śniegu i uściskami wzajemnie się ogrzewali. Jeszcze wtedy i major Yamagushi był widziany w pobliżu; później ślad po nim i jego oddziale zaginął. Tak przeszedł jeszcze i 29ty stycznia. W dniu 30go poszczęściło się Kuraishemu wdrapać na wzgórek, skąd go zobaczyli ludzie wysłani na pomoc. Zaspy były jednak tak olbrzymie, że ledwie z największym wysiłkiem zdołano dostać się do obu oficerów. Z całego oddziału 210 ludzi, pozostało ledwie siedemnastu, a i z tych pięciu umarło później z ran z odmrożenia. Dopiero w drugiej połowie lutego, gdy ustały burze, wydobyto z pod śniegu 108 trupów, reszty jeszcze nie zdołano odszukać; zapewne pożarły je dzikie zwierzęta.

KRONIKA.

Lwów 26 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9° R. Pogoda.

Wielki czwartek w domu. Coś łomocze — jęczy — stuka — czemciś rzuca — tłucze — lata — skrobie — gniecie — puszcza — ściska; słowem - istny koniec świata! Tu firanki leżą w sodzie, (zapomniane) dni coś cztery, tam farbują pokrowczyki, ówdzie trzepią znów portjery.

Wreszcie scena najważniejsza! nad scenami świata scena; oto idzie wypiek. panie, — bab i króla Baumkuchena! — Twoja żona, odpuść Boże! biega w lewo, biega w prawo, — próżno prosisz o śniadanie i o obiad błagasz łzawo; próżno — błądząc po mieszkaniu, jako borsuk głodny wściekle — jęczysz, jak ten potępieniec, oblewany smołą w piekle! Zgiń, przepadnij kreaturo! co się mężem zwiesz w potrzebie!.. uschnij z głodu nędzny krabie! lub też — zmiataj, het, przed siebie!... Zbyt zuchwałe wymagania przeszkadzają wszak w robocie — chciłbyś przeto pytał o coś, nie zagada żona do cię, nie odrzecze ni słóweczka żona, córka, ni kucharka, choćby ciebie złość paliła, jak zapałka liść cygara!

Więc też zmiata jeden — drugi — trzeci — czwarty — i tak dalej; bo w handelku przy pilznerze, złość podobno już nie pali...

I jedyny to dzień w roku, gdzie żona, choć krótko trzyma — nie gniewa się wcale za to, iż mężusia w domu nie ma.

Wybory do rady państwa. Wybór uzupełniający posłów do parlamentu ze Lwowa i Tarnopol-Brzeżany rozpisany został na dzień 12 maja.

Subwencje na cele doświadczalne. Wydział krajowy udzielił zasiłków na koszta doświadczeń z kulturą torfowisk na polach doświadczalnych, mianowicie: Władysławowi ks. Sapieże w Oleszycach 500 kor., Stefanowi Wysockiemu w Przegnojowie 500 kor., Kazimierzowi Jaworskiemu, właścicielowi dóbr w Ostrowczyku 400 kor., Jul. Tobisowi w Podhorcach 500 kor., Lewkowi Danilukowi w Wolicy baryt. 100 kor. i dla stacyj doświadczalnych w Jaworznie 700 kor., w Suchowoli 500 kor., w Dublanach 500 kor., w Ubiniu 500 kor., w Przegnojowie 500 kor., w Ostrowczyku 400 kor., w Chwatowie 500 kor., w Hnilicach 500 kor., w Tetewczycach 500 kor., Byszowie 500 kor., na bagnach Stojanowskich 1000 kor. i na bagnach Oleskich 1000 kor. Zarazem poczynił wydział krajowy kroki, by od rządu wyjednać dla tych stacyj doświadczalnych zasiłki z funduszów państwowych w tej samej wysokości.

Udzielenie pożyczki przemysłowej. Wydział krajowy udzielił towarzystwu handlowemu w Dębicy na rozszerzenie parowej mleczarni pożyczki z funduszu przemysłowego w kwocie 10.000 koron, która ma być spłaconą w dwudziestu półrocznych ratach.

Egzamin z handlowej buchalterji złożyły na politechnice panie: Kazimiera Machniewiczówna, Bronisława Gąsiorowska, Berta Dogilewska, Emilja Auerbachówna, Eugenja Marguliesówna, tudzież p. Jan Dumin, frekwentant koncesjonowanej szkoły handlowej S. Szlagowskiego.

Z „Sokoła". Ćwiczenia gimnastyczne ulegną przerwie z powodu świąt, a mianowicie skończą się we środę dnia 26 b. m., a rozpoczną się we środę dnia 3 kwietnia b. r. Nauka jazdy konnej natomiast skończy się w sobotę dnia 29 b. m. zrana, rozpocznie się zrana we wtorek dnia 2 kwietnia b. r.

Zgubione przedmioty. Magistrat ogłasza że zgubione w grudniu, styczniu i lutym na ulicach Lwowa: zarękawek, beczkę, zegarek damski, dwa sienniki i szyld sklepowy, mogą sobie poszkodowani odebrać w ciągu 14 dni w I departamencie w godzinach urzędowych.

Konkurs na posagi. Magistrat rozpisał konkurs na 3 posagi po 770 koron z fundacji im. śp Antoniego Chylińskiego, dla ubogich dziewcząt po rzemieślnikach. Termin podań do 30 kwietnia. Losowanie posagów 10 czerwca.

Z Banku hipotecznego. Z powodu uroczystości wielkanocnych, biura Banku będą zamknięte w Wielki Piątek i Wielką Sobotę popołudniu, oraz w pierwszy i drugi dzień świąt przez cały dzień.

Fałszywe wiadomości. Odnośnie do notatki zamieszczonej w nr. 138 *Słowa Polskiego* z dnia 22 marca br. pod napisem „Ze Lwowa do Bałtyku" uprasza nas Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie o umieszczenie następującego wyjaśnienia, względnie sprostowania:

Od szeregu lat istnieje przy tutejszej Dyrekcji biuro informacyjne, które bezpłatnie udziela wyjaśnień, dotyczących wszelkich podróży, a tem samem i do miejsc kąpielowych nad Bałtykiem położonych, oraz wydaje bilety zestawialne do tychże miejsc z ważnością 60 dniową, z czego do tej pory przeważna część publiczności zarówno lwowskiej jak i prowincjonalnej, bądź to w drodze ustnej, bądź też pisemnej korzysta.

Skoro więc posiadamy już w kraju instytucję, która wszelkim potrzebom podróżującej publiczności odpowiada i co wielokrotnie już ogłaszane było, przeto nie ma potrzeby udawać się po informacje w sprawie jazdy nad Bałtyk do Berlina lub innych miast niemieckich, a tem mniej zakładania tu obcokrajowego biura, jak w tej notatce błędnie podano.

Wierzbicki.
C. k. dyr. kolei państw.

Czytelnia katolicka wysłała z powodu mowy posła ks. Pawła Sapiehy w parlamencie telegram, wyrażający cześć i podziękę świetnemu obrońcy spraw katolickich.

Protest z powodu „Legend" Niemojewskiego. Deputacja przedstawicieli Czytelni katolickiej, Czytelni kolejowej, Skały, Jedności i Przyjaźni, wręczyła adres pokryty przeszło 1300 podpisami, wystosowany do ks. arcybiskupa Bilczewskiego, w którym protestuje przeciw bluźnierstwom zawartym w „Legendach" Niemojewskiego i zarazem wyraża uwielbienie dla Najświętszej Panny, Matki Bożej, którą zawsze naród polski szczególną otaczał czcią.

Przybycie Czechów do Lwowa. Na wystawę jubileuszową Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, wybierają się Czesi w znaczniejszej liczbie.

Kronika policyjna Jan Węgier, zarobnik, uprzykrzywszy sobie własną swą połowicę, wyciągnął jej z kufra 40 koron w srebrze i zabrawszy ze sobą drugą swoją kochankę, Marję Krywenko, zam. Koleba, uciekł w stronę Bóbrki. — Jankiel Bleich, mieszkaniec z Mikołajowa, jadąc nieostrożnie przez plac Strzelecki, uderzył dyszlem swojego wózka w przechodnią Zofję Hamulcową. Hamulcowa poddała się oględzinom lekarskim i sprawę oddała sądowi. — Były służący Anazja Bognera, szynkarza, 16 letni Jan Michalak, dostał się przez okno do jego mieszkania i skradł mu garderobę i bieliznę wartości 90 koron. Wczoraj przytrzymał Bogner Michalaka na placu Krakowskim w chwili, kiedy sprzedawał skradzione ubranie. Prócz palta, które sprzedał za 1 koronę handelesowi, już wprzódy odzyskał Bogner całą swoją stratę. — Znalezioną na ulicy Krzyżowej w stanie nieprzytomnym Antoninę Danielewiczową, odwiózł stójkowy do szpitala powszechnego. — Do mieszkania swej drugiej żony, z którą żyje w separacji, dobierał się wytrychem Jan Kamiński. Odebrano mu wytrych, a jego samego oddano do kozy, ku wielkiej uciesze jego małżonki. Pani Gitla Goldman ujrzała wczoraj w południe na placu św. Teodora trzech podejrzanie wyglądających mężczyzn, z których jeden niósł ręczną maszynę do szycia. Tknięta jakiemś policyjnem przeczuciem, pani Gitla krzyknęła głośno, w ślad zaczem złodzieje — oni to byli bowiem — rzucili maszynę na ziemię i sami uciekli. Maszynę zdeponowano na policji. — Źrebię (wałach) o strzyżonej grzywie i o białych kopytach, wyszło onegdaj na spacer ze stajni swojego pana, Aleksandra Pawłowa, dorożkarza na Zamarstynowie i dotychczas nie powróciło do domu. Warte było 35 koron.

Klucze od kasy głównej krajowej skradzione rzekomo onegdaj w tramwaju elektrycznem, dyrektorowi kasy głównej, p. Rosenfeldowi, znalazły się w Szczercu, w pakunkach tamtejszego poczmistrza p. Augustyna.

Zdrowie hr. Józefa Potockiego. *Neue fr. Presse*, zamieściła przed dwoma dniami o stanie zdrowia hr. Józefa Potockiego zupełnie mylne szczegóły. Jak się z kompetentnej strony dowiadujemy, gojenie rany i zrost strzaskanej kości wzięły obrót pomyślny, jak to stwierdzili w piątek i sobotę w Warszawie prof. Ziembicki ze Lwowa, prof. Kosowski i dr. Solman, z pomocą metody prześwietlenia. O żadnej operacji na razie mowy niema, gdyż jest nadzieja, że będzie bezprzedmiotową.

W porozumieniu z konsyljum zaproszono prof. Bergera z Paryża, dla zupełnego uspokojenia pacjenta i ponownego stwierdzenia o ile po wygojeniu, noga musi być krótszą.

Intryga borytela. *Kurjer stanisławowski* zamieścił niedawno notatkę — którą następnie powtórzyły za nim inne pisma — że p. Łukasiewicz, właściciel dóbr Podłuże w powiecie stanisławowskim parceluje majątek. Proszeni jesteśmy o sprostowanie, że o parcelacji tego majątku nie było mowy, a cała rzecz ogranicza się do tego, że gmina traktowała z p. Łukasiewiczem o nabycie pastwiska 94 morgowego za cenę 38.000 koron. Kupno to nie przyszło do skutku. Wieść o parcelacji majątku podał do pism jeden z miejscowych ruskich boryteli.

Schronisko w Stanisławowie. Kasa oszczędności w Stanisławowie ofiarowała 10.000 koron na budowę schroniska Brata Alberta. Potrzeba takiego schroniska w Stanisławowie od dawna, w miarę wzrostu miasta, objawiała się.

Tyfus panuje nagminnie w Podkamieniu w pow. brodzkim.

Defraudacja na kolei w Podwołoczyskach. Śledztwo w sprawie byłego nadinżyniera kolejowego Olszańskiego, przybrało tego rodzaju rozmiary, iż prokuratorja tarnopolska wydała rozkaz aresztowania kilku jeszcze osób podejrzanych o współwinę.

Wyrok śmierci. Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał przysięgłych w Wadowicach włościanina Józefa Łypkę i żonę, Katarzynę, którzy zamordowali przed kilku miesiącami dwie osoby, małżonków Kaczorów. Wspólniczka Łypka i jego kochanka Marja Radwanówna, sama odebrała sobie życie, gdy sprawa wyszła na jaw. Oskarżoną była o współudział także jej matka Marjanna Radwanowa, ale sędziowie przysięgli nie potwierdzili jej winy.

Pomnik „króla Tatr" śp. dra Chałubińskiego stanie w Zakopanem w sierpniu b. r. Popiersie w bronzie, oddała już fabryka Dedrześkiego w Podgórzu, a inne części składowe pomnika zwożą na miejsce budowy.

Nowe urządzenie Rusinów. *Diło* donosi, że jutro ma się w bibljotece „Narodnego domu" odbyć narada w sprawie nauki języka ruskiego w szkołach średnich.

Na uniwersytet czerniowiecki zapisało się w bieżącem półroczu letniem 480 słuchaczów, a to: 35 gr. orj. teologów, 310 prawników i 105 filozofów, między tymi 11 kobiet.

Eksplozja w „Domu narodowym" w Cieszynie. W sobotę, 16 marca br. około godziny 9 wieczorem wydarzyła się w polskiem „Domu narodowym" w Cieszynie w klozecie na drugiem piętrze eksplozja gazu świetlnego. Psotnik jakiś odkręcił kurek, wskutek czego gaz uchodził w wielkiej ilości. Stróż Babilon, poczuwszy gaz w sieni szukał z zapaloną zapałką miejsca skąd gas uchodzi. Pomagał mu kupiec R. Hładny. Obydwaj ucierpieli dość silne poparzenia rąk i twarzy i liczne rany. Babilona musiano nawet przewieźć do szpitala. Eksplozja była tak silna, że wszystkie szyby dachu szklanego, grube na 4 milimetry, uległy zniszczeniu.

Groźba rozwiązania parlamentu. Jedno z pism porannych donosi sensacyjną wiadomość z Wiednia, że rząd zamierza na wypadek, gdyby budżet nie został uchwalony, odpowiedzieć na to natychmiastowem rozwiązaniem rady państwa. Tak samo ma postąpić rząd, gdyby w izbie zanosiło się na ostrzejszą obstrukcję.

Zjazd kanclerzy. W Wiedniu krążą pogłoski, że hr. Gołuchowski w poufnej drodze otrzymał również zaproszenie, ażeby *incognito* przybył do Wenecji, w celu odbycia konferencji z kanclerzami: hr. Buelowem i Prinettim. Podobno hr. Gołuchowski nie uda się jednak do Wenecji z powodu różnych przeszkód.

Nowi parowie Austrji W sferach politycznych wiedeńskich opowiadają sobie, że nastąpi wkrótce powołanie kilku wybitnych osób do izby panów. Między innymi, parem zostać ma były minister dla Galicji, poseł Adam Jędrzejewicz, a o mandat po nim w większej własności rzeszowskiej ubiegać się ma dr. Michał Bobrzyński.

Dziennikarze przeciw opodatkowaniu. Wiedeńskie stowarzyszenie dziennikarzy „Concordia" wysłało wczoraj deputację do dra Koerbera, która założyła protest przeciwko niedawno wydanemu okólnikowi, na mocy którego służbę telegraficzną i telefoniczną dla dzienników należy uważać jako przedsiębiorstwo zarobkowe, wobec czego koniecznem jest pozwolenie na tegoż prowadzenie.

Nowe działa austrjackie. Sprawa zaprowadzenia w artylerji austrjackiej nowych armat, przyjdzie niebawem do skutku. Działa górskie i haubice są już gotowe. Działami górskiemi rozpoczęto już próby między Preszburgiem a Oedenburgiem. Próby dały bardzo dobry rezultat. Przy działach górskich porzucono pierwotny zamiar używania hamulców hydraulicznych: Rury przy działach górskich zrobione są z kombinacji stali i bronzu, podług wynalazku dyrektora arsenału wojskowego, Thilego. W najbliższych dniach zostanie w arsenale wojskowym wykonanych 300 dział górskich. Z tego samego materjału mają także być wykonane działa polne, przy których używaną będzie laweta hydrauliczna.

Okropny wypadek. W Wiedniu w IX okręgu zdarzył się onegdaj fatalny wypadek. Pewna pani trzymając dziecko na rękach, otworzyła okno i tak nieostrożnie się wychyliła, że wypadła z pierwszego piętra na bruk. Matka i dziecko są niebezpiecznie pokaleczone.

Zdrada Grimma. Liczba aresztowanych z powodu afery Grimma oficerów dochodzi do 100. Miano także uwięzić pewnego na pograniczu mieszkającego niemieckiego kapitalistę.

Rokowania pokojowe. Z Hagi telegrafują, że Krüger uważa za możliwą ugodę z Anglją, pod następującymi warunkami: Zupełna autonomja rządu boerskiego pod protektoratem Anglji, ogólna amnestja i odszkodowanie za spalone farmy.

Rozruchy w Petersburgu. Wśród aresztowanych podczas ostatnich demonstracyj w Petersburgu znajdują się - jak donosi *Kraj* - następujący Polacy: Wł. Szutkowski (stud univ.), Wł. Dzierżanowski (stud inst. gór.), W. Wańkowicz (stud. inst. inż. cyw.) i Jan Zakrzewski (stud. technol.)

Fiasko Sady Yakko w Petersburgu. Czytamy w *Kurjerze warszawskim*: Korespondent nasz petersburski telegrafuje: „Na przedstawieniu trupy japońskiej z udziałem Sady Yakko w teatrze Maryjskim, sala była prawie pusta. Na publiczności widowisko uczyniło wrażenie jakiegoś *curiosum* i znudzona zaczęła wychodzić zaraz po pierwszej sztuce".

Dwa pomniki. O oryginalnym fakcie donoszą nam z Białej Rusi. Obywatel ziemski, Kołodziejew, mający posiadłość nad rzeką, Studzianką, z obu jej stron, postanowił uczcić bohaterów z r. 1812 i wyjednał u gubernatora pozwolenie na dwa pomniki. Na jednym brzegu postawił na postumencie figurę Aleksandra I, na drugim Napoleona z wieńcem laurowym i z napisem u spodu: „Chwała bohaterowi". Strzeliło mu jednak do głowy wysłać depeszę do Delcassé'go, francuskiego ministra spraw wewn., z prośbą o delegowanie kogoś na uroczystość poświęcenia pomników. Delcassé zniósł się w tej sprawie z rządem rosyjskim i pewnego poranku władze miejscowe usunęły obie figury, zostawiając same postumenty, a gubernator i Kołodjejew dostali nosa

Keczkemethy w Ameryce. Do Edynburga donoszą z Ameryki, że defraudant budapeszteński Keczkemethy bawi w Nowym Jorku.

Nowy Rigo. Ulubieniec kobiet we Fiume, cygan Ferencz Janos, uprowadził córkę bardzo bogatego kupca Antonia Perucci. Zakochana para przybyła do Wiednia, gdzie się niebawem przekonali, że z cygańskiej muzyki i miłości nie wyżyją. Po córkę przyjechał ojciec, a cygana przyjął na dworcu we Fiume komisarz policji.

Miljonowy zapis. Kapitalista kloański Sonntag zapisał półtora miljona marek austrjackiemu stowarzyszeniu św. Bonifacego.

Ochrzczony w Jordanie. Miljoner angielski z Port Jervis, 80 letni C Van Ness, ochrzczony został w rzece Jordanie w Palestynie, przez pastora W. K. Kalla z Newburga. Van Ness wyjechał przed niedawnym czasem do Palestyny po to tylko, aby dać się ochrzcić w Jordanie i w ten sposób zamienić w czyn gorące życzenie, pielęgnowane od młodości.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji metereologicznej w Wiedniu). Dnia 24 marca 1902 godzina 7 rano notują: Petersburg + 2·5. Warszawa + 8·0. Stockholm + 0·8. Hamburg + 4·0. Berlin + 5·3. Paryż + 2·4. Praga + 5·3. Wiedeń + 4·0. Tryjest + 6·3. Neapol + 10·3. Palermo + 12·2. Konstantynopol + 9·2. Depresja położona ponad Anglją, posuwa się w kierunku wschodnim ku Danji. Pogoda w Europie środkowej ogólnie mglista i z wyjątkiem wschodu z licznymi opadami połączona. Temperatura we wschodniej połowie monarchji podniosła się i mało się zmieniła.

Z kraju.

Brody. (*Koncert*). Onegdaj odbył się u nas koncert „Kółka śpiewackiego" pod batutą p. Ożgi, połączony z przedstawieniem amatorskiem. Odegrano z zupełnem powodzeniem sztukę „Marcowy kawaler", w której wzięły udział najlepsze siły miejscowe, pp. Gaillowie, p. Patrynowa, p. Pisch i p. Lukas. W koncercie, wykonali partje solowe p. Bobownik i panna Szyszkowska.

Drohobycz. (*Pożar*). Dnia 19 bm. wybuchł pożar na Słonym Stawku o godzinie 1 popołudniu, lecz został przez straż pożarną zlokalizowany. Zapaliła się w zagadkowy sposób próżno stojąca stara chałupa, słomą kryta, Wolfa Bardacha i to w samo południe. Straż pożarna rozerwała w lot chałupę i w ten sposób uchroniła miasto od nieszczęścia.

Limanowa. (*Sprawa Dobrowolskiego*), aresztowanego, jak wiadomo, jako podejrzanego o podpalenie swego sklepu i sfałszowanie szeregu weksli, z każdym dniem prawie przynosi jakiś nowy szczegół, obciążający oskarżonego. Np. stwierdzono już, że rzekoma Helena Dobrowolska, żona, którą Dobrowolski przedstawiał jako ślubną żonę, nazywa się Sara Würtzenberg i jest żydówką. — Proboszcz miejscowy, dowiedziawszy się o tem, wytoczył skargę przeciw Dobrowolskiemu o wyszydzanie religji chrześcijańskiej za to, że przedstawił mu tę Sarę Würtzenberg, jako swoją ślubną żonę, zapłaciwszy mu nawet na mszę za pobłogosławienie jej.

Kańczuga. (*Koronki kańczudzkie w Ameryce*). Tutejsza szkoła koronek otrzymała w roku zeszłym zamówienia z Ameryki. Właśnie teraz odebrała pierwsze dolary za te koronki, a co większe, że przesyłając nowe zamówienia, o drugie tyle większe, niż pierwsze, sama firma amerykańska podniosła cenę koronek o 20 proc. przekonawszy się o wyborowem ich wykonaniu.

Sambor. (*Wiec kolejarzy*). W czwartek 27 bm. odbędzie się w sali hotelu Narodowego wiec ruski, zwołany przez ruskie Towarzystwo polityczne okręgu samborskiego.

(*Zamach na drzewka mickiewiczowskie*). *Tygodnik samborsko drohobycki* donosi, że w Samborze ponowiono już kilkakrotnie zamach na pamiątkowe drzewka zasadzone ku czci Mickiewicza na rynku tamtejszym. Onegdaj podcięto je siekierą z dwóch stron. Również w Laszkach murowanych przerżnięto piłką mickiewiczowskie drzewko zasadzone w r. 1898 i zniszczono w ten sposób pamiątkę. Widocznie razi kogoś widok pamiątkowych drzewek, nie chcących uschnąć. Ciekawe tylko kogo??

Skałat. (*Przejechany przez pociąg*). Pociąg osobowy, dążący ze Stanisławowa do Czernowiec, przejechał na przestrzeni między Zabłotowem, a Widynowem nieznajomego z nazwiska mężczyznę, który na miejscu wyzionął ducha.

Stanisławów. (*Ucieczka*). Uciekł stąd handlarz drzewem Jakób Krudisch, naciągnąwszy rozmaite firmy, z któremi był w stosunkach na 22.000

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i brzydkich.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, odkąd dostało się pod rządy nowego prezesa p. profesora Boloz-Antoniewicza, ciągle eksperymentuje i urządza coraz to dziwniejsze wystawy. Hasłem widocznie nowego prezesa jest pokazać „Spiessbürgerom" lwowskim jak można najdziwaczniejsze okazy sztuki zagranicznej, by się mieli czemu dziwować i — pobawić trochę. O sztuce rodzimej, o naszych artystach, pan prezes zdaje się zapominać zupełnie i traktuje ich widocznie jako „*quantité négligeable*", sądzimy jednak, że obowiązkiem Towarzystwa jest w pierwszym rzędzie popieranie sztuki rodzimej i artystów tubylczych, a sprowadzanie za bardzo drogie pieniądze obrazów obcych malarzy powinno stać na drugiem miejscu. Sądzę też, że nie na ten cel większość akcjonarjuszy składa datek za akcję, tylko, żeby poprzeć sztukę krajową, bo większość akcjonarjuszy nawet nie korzysta z wystaw nie mieszkając we Lwowie, a akcje kupuje, uważając to za obowiązek obywatelski i patrjotyczny. Towarzystwo zaś wynagradza im tę ofiarę przysłaniem premji rocznej i nadzieją wygrania jakiego obrazu zakupionego do rozlosowania. Otóż poczciwi nasi akcjonarjusze z prowincji (a tych jest najwięcej) doznają obecnie zawodu. Towarzystwo rujnuje się, sprowadzając jakieś dziwolągi malarskie obcych „mistrzów" za drogie pieniądze, a sztukę domową traktuje po macoszemu, o zakupach do rozlosowania wcale nie myśli, więc żegnaj nadziejo wygrania obrazka jakiego! a na premię przygotowuje reprodukcję pięknego wprawdzie krajobrazu Ruszczyca, ale nie nadającego się na premię dla szerszej publiczności. Wiem z góry, że nasi akcjonarjusze sarkać będą, dostawszy (kiedy tylko?!) tę reprodukcją, tak samo, jak sarkają Lwowianie zwiedzający wystawę! Nowy pan prezes gwałtem chce pchnąć tutejszą publiczność w nowe prądy i sądzi, że najlepiej mu się to uda, gdy sprowadzać będzie same najskrajniejsze okazy chorej sztuki nowoczesnej z zagranicy. Ależ za granicą jest tyle przepięknych obrazów i rzeźb o wybitnie nowym kierunku, których autorowie zerwali zupełnie ze szkołą, akademią i konwencjonalną estetyką, dając się unieść na zupełnie nowe drogi. Zawsze jednak to są dzieła prawdziwej sztuki, choć zupełnie innej. jaką zwykliśmy oglądać dotychczas, ale nie twory chorej lub na chorą pozującej wyobraźni! Zresztą i my mamy malarzy o zupełnie nowych kierunkach, dość wspomnieć Wyspiańskiego, Malczewskiego, Okunia i wielu, wielu innych! Ależ prawda, pan prezes faworyzuje tylko cudzoziemców! Publiczność nasza staje bezradna przed tymi obrazami, śmielsi dowcipkują, bo to najłatwiej obrócić dziwną i niezrozumiałą rzecz w śmieszność, poważniejsi chcą wierzyć, że to są pierwszorzędne dzieła sztuki, skoro je pan profesor estetyki sprowadza, proszą go o wyjaśnienie, o wskazanie, w czem leży owa wyższość tych obrazów, pan prezes jak najuprzejmiej wygłasza odczyty o tych obrazach, ale nasza publiczność i po wysłuchaniu ich, tak samo pozostaje bezradna i wzdycha za obrazami, któreby zrozumieć mogła.

Obecnie sprowadzono nam 35 dzieł Tooropa, naturalnie Holenderczyka. Sąd wydać o nich bardzo trudno, wypowiedzieć można tylko swoje zdziwienie, ale odmówić talentu autorowi niepodobna, szkoda tylko, że ten talent padł ofiarą nowego hasła, że artysta nie powinien odtwarzać rzeczy, tak jak ją widzi i tak jak ją wszyscy widzą z małemi odmianami zawisłemi od stopnia wykształcenia i organu wzrokowego, ale ma tak malować krajobrazy, ludzi, zwierzęta etc.... żeby we wszystkich obrazach odrazu wpadła w oczy odrębna indywidualność artysty, bo dzisiaj stan duszy (nagiej??) autora jest najważniejszą rzeczą, a dzieło sztuki zupełnie podrzędną. Obraz tem jest lepszym, im dalej odbiegnie od prawdy i czem więcej ujawni indywidualność artysty, ale ponieważ on o tem wie, więc sili się na odrębność, na oryginalność i wskutek tego bardzo łatwo popada w dziwactwo, jedynie dlatego, żeby jego dzieła na pierwszy rzut oka miały cechę indywidualną i zupełnie odrębną. Wobec tego obojętnem jest co obraz ma przedstawiać, obojętną też szczerość i prawda przedstawionych rzeczy... W jakimże kolosalnym błędzie są ci artyści modernistyczni! jak gdyby sztuczek potrzeba było, by dzieło prawdziwego talentu się wyróżniło wśród innych!! Wszak malarz powinien malować dla sztuki, a nie dla dogodzenia swej własnej próżności! Niestety dzisiaj egotyzm prym wiedzie! Ale wracajmy do naszego „Salonu!" A więc obrazy wystawione muszą być dobre wobec nowej mody, skoro u nas wywołują zdziwienie, lecz nie tylko u nas, nawet drzewa bobkowe wniesione przez nowy zarząd do sal, by wieńczyć wawrzynem te dziwy zagraniczne, pokurczyły swe listki, które poschły na widok tego wszystkiego, co muszą oglądać w tych salach i z wawrzynowego liścia stał się prawdziwy listek bobkowy ze sklepiku korzennego... Jakżeż nie miały zamrzeć listki wawrzynu ocieniając naprzykład taki dziwoląg malarski jak obrazek p. t. „Pornografja miesza się do sztuki." Konia z rzędem, kto potrafi zrozumieć ten obrazek czy projekt na afisz! Ta rozbierająca się dama o bardzo podejrzanej anatomji, te ręce ucięte same grające na pianinie, to zwierzątko św. Antoniego, te figurki, te napisy ołówkiem!!! „*Da soll jemand daraus Klug werden!!*" Przy drzwiach wisi ot taki przeciętny nie zły krajobraz, obok studjum „Holenderka," doskonała w tonie, choć przerysowana, gama popiołów z rozżarzonym węgielkiem, to jest ognistym podpisem autora. „W kawiarni" dużo życia, dużo temperamentu kolorystycznego, ale zupełnie zaniedbany rysunek jak zresztą we wszystkich dziełach Tooropa. Jego postaci nie siedzą, bo między krzesłem a... postacią jest zawsze ogromny interwał, a gdyby te osoby wyprostowały się, to by miały po 15—20 głów wysokości! Następne płótno te same błędy wykazuje: „Dama w bieli" medytująca nad stołem białym obrusem przykrytym. Bardzo piękny w tonie jest obraz „Chłopcy z gołębiem." Obok dziwaczny krajobraz, a nad nim doskonała notatka, jedyny szkic z natury, który szczerze i prawdziwie naturę oddaje. To wybrzeże morskie jest najmniejszą, ale może i najlepszą rzeczą między pracami Tooropa. Po drugiej stronie zadziwia nas „Posuwanie łodzi" (!!!) i cały szereg obrazów, w których autor sili się na oryginalną technikę kładąc farbę wyłącznie tylko nożem (spachtlą) w najdziwaczniejsze platy. Tak malowany jest interieur z niezmiernie długiemi kobietami „W pokoju." Tak „Krzaki w jesieni," które także wszystkiem innem być mogą. Tak też „Dama z parasolką," naturalnie przerysowana, lecz drgająca życiem. Wogóle tę wadę i tę zaletę widzimy prawie we wszystkich pracach Tooropa. „Falujące jezioro" nawet z oddalenia nie robi wrażenia fal i wody, choć się kotłuje coś na niem. Bardzo ciekawym jest ciemny obraz „Muzykanci uliczni w Londynie." Jestto jedna z najlepszych rzeczy na tej wystawie, ale uważamy ją tylko jako notatkę brawurową pod względem techniki spachtlowej, która nigdy nie powinna opuścić pracowni artysty. Między temi spachtlowymi popisami wiszą dwie główki dziewczęce o mozolnej technice rysunkowej niby naśladującej, zwłaszcza w blondynce, technikę staroniemieckiej szkoły, główkę dziewczęcia okalają z owego sklepu z bobkowemi liśćmi zwoje cieniutkiego, żółtego makaronu do zaprawiania zup, tak mozolnie wykonane! Między oknami rysunek tuszem „W ścisku" zupełnie nadający się, jak zresztą większość wystawionych tutaj prac, do humorystycznego pisma modernistycznego i jako karykatury byłyby znakomite.

Druga salka ugaszcza nas samymi tylko jak najskrajniejszymi dziwolągami. Cóż powiedzieć o tym kropkowanym obrazie, przedstawiającym jakiegoś człowieka z taczkami? Śmiać się, czy ruszać ramionami? Nic nie mamy przeciw technice pointillistów, widzieliśmy znakomite dzieła, wykonane tą techniką (Henri Martin, Segantini etc.), ma ona dużo za sobą i wywołuje drgania światła i powietrza łudząco, ale ten obrazek to chyba żart ateliowy, przecież na serjo brać go nie można.

Rysuneczek „Pijak przed szynkiem" dobry w charakterystyce, jak i „Rodzina rybacka", która bezsprzecznie należy do najlepszych dzieł wystawy Tooropa. Ale za to co za dziwadło ten: „Ogród w Surrey". Wygląda zupełnie na parafrazowanie dla jakiegoś humorystycznego pisma sceny z raju między Adamem i Ewą. Poubierani są modnie i zjadłszy piłkę zakazaną, położyli się koło siatki lawn-tennisowej w największej rozpaczy. Obrazek obok także tylko z humorystycznej można brać strony. Żółte żagle na wodzie, a na lądzie także, bo w takie ustroiła się karykaturalna niewiasta i udaje żaglowiec. „Jezioro w pochmurnym poranku" straciło poziom horyzontalny i przelewa się, jak dziwactwo autora w jego dziełach. Dużemu kolorowanemu rysunkowi „Los robotników" charakteru nie można odmówić. Ale za to pastelik: „Głupie i mądre dziewice" jest istną karykaturą i nikt z niego nie będzie mądry, bo nawet mądry zgłupieje, żeby miał nie wiedzieć wiele oleju w głowie, jak one rozebrane panny w lampkach swoich.

Żaden też olej nikomu nie pomoże, by zrozumieć asyryjsko-egipsko-secesyjno-tapetową plakę, zatytułowaną „Melodja naszych czasów".

Nikt też nie widział takich apokaliptycznych „Dębów" o wnętrzu fioletowem! Ale na deser zostawiłem wam wściekle-różnobarwną marmoladę z malinowym sokiem: „Młode pokolenie". Clou wystawy Tooropa!!! Silić się opisać dziwadło nad dziwadłami nie podobna, to trzeba zobaczyć, bo najbarwniejsze pióro nie jest w stanie opisać tej orgji kolorów i tego wszystkiego, co jest na tem płótnie!!! A choć kto i zobaczy, to nie zrozumie, po co tyle pracy mechanicznej, inkrustowania tylu plastycznych kawałeczków emaljowej farby, niby kawałków malachitu, karniolu, koralu, achatu i innych materyj, by wydobyć tylko niemiłe podrażnienie siatkówki! Czy autor chciał tym obrazem uzmysłowić spaczone pojęcia sztuki i piękna i chaos wściekły w mózgach „młodego pokolenia"??

Jeśli tak, to *a la bonne heure*, wybornie mu się to udało!!

Idźcie na wystawę i powiedzcie mi, czy się nie mylę i czy dobrze zrozumiałem ową marmoladę, którą was ugaszczam na deser!!

Marjan Peresławski.

koron i pofałszowawszy weksle na kilkanaście tysięcy koron.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Therna.** Od dnia 16 marca nowy, wspaniały i zabawny program. Małecki, słynny prestidigitator. Les Diess's, najznakomitszy duet francuski. Refelton-Selina Trio, najlepszy akt siłaczy na wiszących linach. The five Juggling Johnsons, największa sensacja amerykańska Marcelli, naśladowca instrumentów. Nusza Melitta, subretka polska. Zetto, komiczny żongler. La Bella Violetta, subretka francuska. Amerykański bioskop. Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), odbędzie się we czwartek dnia 27 marca dalszy ciąg dyskusji nad odczytem Jana Kasprowicza: „O poezji w XIX. wieku". Przed odczytem licytacja podprenumeraty czasopism. Początek o godzinie 8 wieczorem. Goście, wprowadzeni przez członków, mile będą widziani.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji złożył p Michał Frey ze Lwowa 8 kor. 3 hal.

Fundacja im. Adama Mickiewicza. Ogół wkładek wynosi z dniem dzisiejszym 21.534 kor. 7 hal. We Lwowie 6 marca 1902 r. W imieniu wydziału

Józef Czernecki
ul. Augusta Bielowskiego l. 1.

Zmarli:

Marja Szumska, nauczycielka ludowa, córka śp. znanego literata i publicysty śp Teofila Szumskiego, zmarła we Lwowie.

W Czerniowcach zmarła Helena z Grocholskich Zacharowa, przeżywszy lat 50.

W Dębicy zmarła Marja Filipek, przełożona tamtejszego domu macierzyńskiego Sióstr służebniczek, przeżywszy lat 61.

W Tarnowie zmarł Rufin Buntner, urzędnik kolei państwowych, gorliwy a czynny członek stronnictwa kat.-narodowego.

Henryk Marcinkiewicz, starszy komisarz powiatowy, zmarł w 52 r. życia w Buczaczu.

W Nicei zmarł dnia 24 marca b. r. ks. Michał Ogiński.

Po ukończeniu drukującej się obecnie powieści K. Glińskiego „CECORA" zamieścimy w odcinku na pierwszej stronie nową powieść oryginalną

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

p. t.:

„WRZOS".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę (ostatnie przedstawienie przed świętami) „Pan Wołodyjowski", opera w 3 aktach przez Henryka Skirmuntta. Gościnny występ panny Ireny Bohussówny.

Jutro we czwartek, piątek i sobotę z powodu Wielkiego tygodnia, przedstawień nie będzie.

W niedzielę (na dochód Towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) popołudniu o godzinie 3½ „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach, a 5 odsłonach Humperdinck'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Pan Wołodyjowski", opera w 3 aktach Henryka Skirmuntta.

W poniedziałek popołudniu o godzinie 3½ „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego — Wieczorem o godzinie 7 po raz ostatni w tym sezonie „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

We wtorek popołudniu o godzinie 3 „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie 7½ po raz ostatni w tym sezonie „Cyganerja", opera w 4 aktach Puccini'ego

W środę (wznowienie) „Ruy Blas", dramat w 5 aktach Wiktora Hugo. W przedstawieniu biorą udział panie: Stachowiczowa, Otrębowa, Mrozowska, Wojnowska; pp.: Adwentowicz, Chmieliński, Hierowski, Węgrzyn, Roman, Kwiatkiewicz, Feldman, Wysocki, Stanisławski, Kliszewski, Solski, Antoniewski, Kosiński, Zarudzki i inni.

Z teatru. We czwartek, w piątek i w sobotę, z powodu dni Wielkiego tygodnia, przedstawień nie będzie, a kasa teatralna sprzedawać będzie bilety na przedstawienia świąteczne, tylko od godziny 9 do 12 przedpołudniem.

Krytyka rosyjska o Przybyszewskim. Przetłumaczona na język rosyjski powieść St. Przybyszewskiego, „Homo sapiens", została nie skrytykowana lecz wprost wydrwiona przez rosyjskiego krytyka Burenina. W artykule, zamieszczonym w *Now. Wremia*, utrzymuje on między innemi, że powieść ta, jest wręcz karykaturalna, a jej bohaterowie niespełna rozumu.

Koran Osmana I, będący cennym dokumentem religijno historycznym dla muzułmanów i przechowywany obecnie w petersburskiej bibljotece publicznej, zostanie wydany niebawem w kilkudziesięciu egzemplarzach. O rozmiarach dzieła może dać pojęcie to, że jeden egzemplarz drukowany, będzie ważył około czterech pudów.

Krajowe towarzystwo zaliczkowe nauczycielskie

odbyło dziś przed południem w sali Tow. pedagogicznego walne zgromadzenie, pod przewodnictwem wiceprezesa rady nadzorczej, prof. Amborskiego. Towarzystwo to, istniejące dopiero półtrzecia roku, liczy obecnie 183 członków z łączną sumą udziałów 12.824 kor. 62 hal. Pożyczek wekslowych i hipotecznych wykazało towarzystwo w roku ubiegłym 23.719 k., z chwilówek korzystało 67 członków, na łączną kwotę 27.182 kor.

Ogólny zysk czysty, z powodu znacznych wydatków administracyjnych, wynosił tylko 395 kor. 72 hal. Na wniosek rady nadzorczej udzielono dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków, z czystego zaś zysku uchwalono wypłacić 4 procent dywidendy, po odtrąceniu 10 prc. do funduszu rezerwowego. Po powzięciu kilku uchwał w kierunku zmian statutu, przystąpiono do wyborów uzupełniających do dyrekcji i rady nadzorczej.

Dyrektorem-kasjerem wybrano p. Léega, zastępcą jego p. Ballabana, dyrektorem-buchalterem p. Krzysiaka.

Do rady nadzorczej weszli pp.: Franciszek Müller, Edward Szajowski, Jadwiga Jaworska, Józef Hryniewicz.

Do komisji rewizyjnej pp.: Jan Szafrański, Jan Soleski i Maksymiljan Karowiec.

Po wyrażeniu dyrekcji uznania za dotychczasową pracę około rozwoju towarzystwa, uchwalono przystąpić do związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Na tem przewodniczący p. Amborski zgromadzenie zamknął.

Lecą do wsi bociany!..

(Z motywów sielskich)

Na półpoście w niedzielę
Wieść radośna się ściele:
Już przez pola przez łany
Lecą do wsi bociany!..

* * *

Chłopców wiejskich gromada
Z krzykiem na dwór wypada.
Biegną w cwał na rozdroża
Widać ptaków z za morza.
Biegną staję za stają,
Ledwie nogi im stają —
A co śmiechu, uciechy!
Powrócili pod strzechy
Do matuli, tatusia:
„Widzieliśmy Wojtusia!"
Hej, przez pola, przez łany,
Lecą do wsi bociany!..

* * *

Ponad wiejskich chat strzechy
Płyną gwary i śmiechy —
Nad zagrodą Kaźmirza
Bocian loty swe zniża,
Choć się sroma Kaźmirka,
Będzie tęga wyżyrka —
Będą chrzciny i tany!...
Przyleciały bociany!...

* * *

Stary Maciej z sąsieka
Krzywą bronę wywleka
Szarym chrustem ją ściele:
Będzie dla nich wesele!
Choć Maciejka mu brzęczy
Że jej kaczki wymęczy —
Maciej na to nie pyta:
Będzie bocian i kwita!
A kumoszki się śmieją,
Że ma Maciej nadzieję!
Hej, przez pola, przez łany
Lecą do wsi bociany!...

* * *

Na półpoście, w niedzielę
Słonko na dół się ściele.
Kryje wioskę mrok szary
Cichną ludzkie pogwary —
Ówdzie płoną ogniska
W chatach śpią już — noc bliska —
A przez pola, przez łany
Lecą do wsi bociany!...

Trzy samobójstwa w Poznaniu.

Okropne, zaiste, czasy zawisły nad społeczeństwem polskiem w Księstwie! Onegdaj wykonało w Poznaniu zamach samobójczy trzech uczniów gimnazjalnych wśród okoliczności, które nazwaćby można symptomatycznem nieszczęściem. Samobójstwa najczęściej dokonywują ludzie znękani życiem. Tu dokonali go lub dokonać usiłowali trzej młodzieńcy gimnazjalni, dwóch po lat 16, jeden w 14 roku życia. Nie może tu więc być mowy o zniechęceniu do życia, ani o nurtującej ciało chorobie itp.

Dziennik Poznański opisuje straszny wypadek w sposób następujący:

Trzej niżsi tercjanerzy z gimnazjum Marji Magdaleny: Wardęski, Sikorski i Drwęski onegdaj o godz. 8 rano opuścili domy rodzicielskie, idąc do szkoły po zaświadczenia. Zaświadczenia odebrali liche, promocji nie było, więc młodzieńcy zrażeni niepowodzeniem i z obawy przed domowemi przejściami, orzekli między sobą, że na świecie już nie ma dla nich miejsca i postanowili wspólnie życie zakończyć. Żeby się przysposobić należycie do heroicznego, jak mniemali, czynu, poszli na hulankę, bo lekarze stwierdzili u rannych silną woń alkoholu. Zresztą już od kilku dni podobno hulali w mieście, w Dębinie itp.

Posiadali jeden rewolwer 12-kalibrowy o 5 strzałach. Tym dokonali z całą premedytacją i zimną krwią zbrodniczego czynu.

Wardęski padł na miejscu trupem. Drugi Drwęski ugodził się w skroń, ale kula zesunęła się po kości. Trzeci Sikorski wymierzył pod żebro, kula zraniła prawdopodobnie żołądek, nerkę i utkwiła w mięśniach okolicznych. Wydobycie kuli będzie bardzo trudne, a jeżeli jelita u Sikorskiego są także naruszone, bardzo mało jest nadziei utrzymania rannego przy życiu. Do niedzieli wieczora stan był względnie dobry. Ranny w klinice dysponował się na śmierć.

Czynu dokonali nieszczęśliwi młodzieńcy w lasku między Łącznym młynem, a św. Janem.

Wiadomość o wstrząsającym dramacie rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście, wywołując wielkie wrażenie. Podawano ją sobie z ust do ust, a co przytem mówiono o systemie szkolnym, tego powtarzać nie możemy."

Sądząc z listów, jakie młodzieńcy podobno popisali do rodziców i rodzeństwa, przypuszczać można, że mieli świadomość o tem, jak trudno dziś dla Polaków o byt i że dlatego uważali się za niepotrzebnych na świecie tak dalece, że woleli zbrodniczą ręką życiu położyć koniec, niż stanąć mężnie do dalszej walki o byt. Denat zresztą podobno uczył się dobrze.

Pozostawiony przez Wardęskiego list do rodziny brzmi:

„Umieram z własnej woli i proszę nikogo o to nie winić. Inaczej zrobić nie mogłem. Żal mi Kierusia (podobno Drwęski), bo on mógłby żyć jeszcze, ale nie chce. Ślicznie na dworze, wiosna, ptaki śpiewają, — ale musi być. Niech wszystko, co po mnie zostało, weźmie S. i niech jeśli można, uczy się w gimnazjum. Moje papiery... Żegnam wszystkich, Mateczkę, Babcię, wszystkie ciocie, Lola itd.

I kolegom tym, którzyby się przyszli pytać, proszę powiedzieć, że ich wszystkich żegnam.

Zygmunt.

Niech Babcia Mateczkę pocieszy."

— Wedle zeznania matki, Zygmunt był najlepszym synem, przywiązanem i szlachetnem dzieckiem, a gorącym Polakiem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rokowania.

Amsterdam 26 marca. Otoczenie Krügera zapewnia, iż Krüger był z góry poinformowany o kroku Schalk-Burgera i żo prowadził rokowania z przewódcami boerskimi. Krüger jest zdania, że król Edward pragnie i gotów jest poczynić daleko idące koncesje.

Bruksela 26 marca. *Petit Bleu* oświadcza stanowczo, że rząd boerski rozpoczął rokowania pokojowe na wyraźne życzenie rządu angielskiego, który chciałby uzyskać zawarcie pokoju, bo budżet wykazuje miljardowy deficyt, a gdyby wojna trwała dalej, trzebaby żądać dalszych pieniędzy i nakładać nowe podatki.

Król Edward pragnie, aby przed koronacją jego zawarty był pokój. Bardzo na opinję angielską wpłynęła klęska Methuena.

W otoczeniu rządu boerskiego twierdzą, iż pokój tylko wtedy zostanie zawarty, jeśli uznaną zostanie zupełna niezawisłość obu republik. W przeciwnym razie, to choćby Schelk-Burger na pokój się zgodził, to znów generałowie nasi nie przystaną.

Z sądu kasacyjnego.

Wiedeń 26 marca. Sąd kasacyjny rozpatrywał dziś sprawę księdza ruskiego Wolańskiego ze wsi Meducha, który na pogrzebie obraził proboszcza z sąsiedniej wsi, ks. Jurkiewicza. Sąd skazał ks. Wolańskiego, oraz kilku parafjan, którzy mu pomagali, na 3 miesiące aresztu. Sąd kasacyjny zażalenie nieważności odrzucił i wyrok zatwierdził w całej osnowie.

Sprawa Grimma.

Nicea 26 marca. General Puzyrewski odjechał wczoraj wieczorem z Nicei do Paryża.

Paryż 26 marca. Jak *Matin* dowiaduje się, Puzyrewski odbędzie podczas pobytu swego w Paryżu konferencje z szefem sztabu generalnego gen. Penderec i innymi generałami francuskimi.

Echo porwania miss Stone.

Wiedeń 26 marca. Ze Salonik donoszą, iż został tam aresztowany pop Zilka, którego żona porwaną została przez bandytów bułgarskich wraz z amerykańską misjonarką miss Stone. Zilka jest podejrzany, iż był w zmowie z bandytami i wziął prowizję od okupu, złożonego za miss Stone.

Żona jego nie była wtajemniczona w jego zamiary i nic o nich nie wiedziała.

Z kortezów.

Madryt 26 marca. Kortezy zwołano na 3 kwietnia. Kandydatem na prezydenta izby jest Armios, którego popiera rząd.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 26 marca. Izba gmin przyjęła 176 głosami przeciw 23 bilans o szkołach.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 26 marca. Kitchener telegrafuje pod datą wczorajszą: W okolicy Lindenburga znalazł komendant Brixon 3 armaty. 200 nieprzyjaciół pod wodzą Malansa znajduje się w kolonji Przylądka.

Rewolucja w Albanji.

Londyn 26 marca. *Daily Mail* zamieszcza następujący telegram z Rzymu: „Według raportu konsula włoskiego w Janinie rewolucja wybuchła w Albanji. Tłum uderzył na pałac gubernatora, zabił kilku żandarmów, którzy go chcieli rozprószyć, a ranił jednego oficera. Rewolucjoniści opanowali miasto. Również wielkie rozruchy wybuchły w Beracie, Faramylji i Valonji. Rewolucja rozszerza się na całą Albanję.

Samobójstwo czy morderstwo.

Kraków 26 marca. Dziś o godzinie 6 rano znaleziono na torze kolejowym przy ulicy Piotra Michałowskiego zwłoki Józefa Kozika, przedsiębiorcy budowlanego. Przed kilku laty był on majstrem szewskim. Podczas rozbudzenia się ruchu budowlanego nauczył się murarki, poczem z małym kapitałem przystąpił do budowy domu i w końcu dorobił się kilkudziesięciu tysięcy majątku. Podczas ostatniego zastoju budowlanego podupadł i stracił majątek.

Położenie zwłok na torze jest takie, że nie wiadomo, czy ma się do czynienia z samobójstwem czy morderstwem. Zwłoki leżą wzdłuż toru. Można zauważyć ślad stłuczonej rany na brodzie i koło ucha. W kieszeni znaleziono rewolwer niewystrzelony i kilka kartek do różnych osób. W południe udała się na miejsce komisja sądowo-lekarska, celem stwierdzenia, czy zachodzi tu samobójstwo, czy morderstwo.

Pojedynek.

Warszawa 26 marca. Wczoraj o 9 rano odbył się w okolicy Świdra pojedynek na pistolety między dyrektorem jednej z warszawskich instytucyj artystycznych panem R., a powieściopisarzem i krytykiem artystycznym panem S. Mimo dwukrotnej wymiany strzałów, wynik pojedynku był bezkrwawy.

Dżuma.

Londyn 26 marca. Nadszedł tu telegram z Lahore, który donosi, iż w Pendżabie w jednym dniu zmarło na dżumę 2.000 osób.

Warszawa 26 marca. Znany powieściopisarz Adolf Dygasiński ciężko zaniemógł. Chorego umieszczono w zakładzie leczniczym w Grodzisku.

Petersburg 26 marca. Zmarł tu słynny psychiatra Baliński.

Wenecja 26 marca. Przybył tu niemiecki ambasador w Rzymie hr. Wedl.

Rozmaitości.

Jeszcze jeden spieg wojskowy. Przed sądem wojskowym w Sperrji odbędzie się w tych dniach rozprawa o spiegostwo przeciw porucznikowi włoskiej marynarki wojennej Bonacorsiemu, który sprzedał agentowi jednego z państw zagranicznych ważne dokumenta i plany odnoszące się do obwarowania wyspy Magdalena (w północno wschodniej stronie Sardynii). Oskarżony on jest o zbrodnię stanu.

Wypadek w teatrze. W teatrze Jantscha w Wiedniu miały się odbyć onegdaj dwa przedsta- Na popoł. zapowiedziano operetkę Offenbacha „Orfeusz w piekle". Nagle spadła z ogromnem trzaskiem żelazna kurtyna, a ponieważ w żaden sposób nie można było podnieść zasłony, musiano przedstawienie odwołać.

Bunt więźniów w Neapolu. Z Neapolu donoszą, że w tamtejszem więzieniu „Concordia", wybuchł w ubiegłym tygodniu, oddawna jak się zdaje przygotowywany bunt aresztantów. Jakby na dany znak, poczęli oni nagle łomotać we drzwi, aby się wydostać na wolność. Wszelkie usiłowania ze strony dozorców, aby zaprowadzić spokój, spełzły na niczem. Wywiązała się formalna walka, w której pięciu dozorców, odniosło ciężkie skaleczenia. Wreszcie dyrektor wiązienia zagroził buntownikom, że każe strzelać, ale i to nie pomogło. Wtedy dyrektor więzienia wpadł na oryginalny pomysł. Kazał sprowadzić na dziedziniec więzienny dwie potężne sikawki ogniowe. To dopiero pomogło. Strumienie zimnej wody istotnie ostudziły zapał ekscedentów, których następnie już bez przeszkody w celach pozamykano.

Za pocałunek trzy miesiące więzienia. Sąd w Cayharu skazał pewnego studenta za to, że pocałował pewną pannę wychodzącą z kościoła, na trzy miesiące więzienia Wyrok ten wywołał w audytorjum wielkie oburzenie. Przyszło nawet do bójki tak, że wojsko musiało interweniować. Kilka osób aresztowano.

Fenomenalne cielę. Gazety francuskie donoszą, iż w mieście Nantes pewien kupiec bydła wystawia i jeździ po prowincji z ośmiomiesięczną jałówką, której z lewej strony wyrasta ramię ludzkie. Ciekawem jest, że ramię sformowane jest zupełnie prawidłowo, zakończone ręką o pięciu palcach. Może być...

Świątynia przodków dla Li-Hung-Czanga będzie wzniesiona w Pekinie. Cesarz chiński specjalnym edyktem nakazał uczcić w ten sposób zmarłego chińskiego męża stanu, który tak często wpadał z łaski w niełaskę u władcy swego. Nadto edykt rozporządza, aby urzędnicy miejscowi składali Li-Hung Czangowi na wiosnę i na jesień ofiary.

Obłąkani żołnierze. Do *Daily Express* donoszą z Waszyngtonu, że sprowadzono tam 18 żołnierzy amerykańskich, którzy dostali obłąkania podczas pobytu na Filipinach. Przewożono ich w kajdanach, pod strażą. Powodem obłąkania było wstrząśnienie nerwów, wywołane pobytem w bezludnych dżunglach. Choroba szerzy się między wojskiem i przybiera szczególny charakter: obłąkany wyobraża sobie, że jest zwierzęciem.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 marca.

(*fr.*) Z prawdziwem uniesieniem powitały giełdy wiadomość o podróży delegatów Boerów do głównej kwatery angielskiej w Pretorji i o konferencji ich z głównym wodzem angielskim Kitchenerem. Niczego bowiem nie pragnęłyby obecnie sfery giełdowe tak gorąco, jak zakończenia wojny w południowej Afryce, a obecny wypadek właśnie wzbudza pod tym względem różowe nadzieje. Jak bardzo pragną zawarcia pokoju sami Anglicy, świadczy wymownie ten fakt, że na giełdzie londyńskiej nastała bardzo znaczna haussa konsoli angielskich i afrykańskich akcyj skutkiem wiadomości o tej podróży delegatów boerskich.

Także i w Berlinie znalazła wiadomość ta bardzo radośne echo, no i nasz targ wreszcie nie wyłączył się z tej ogólnej symfonji zwyżkowej, lecz zwyżką kursu dał poznać, że podziela radość zagranicznych kolegów.

Z Węgier donoszą, że zasiewy wszędzie wybornie przezimowały, co również oddziaływa korzystnie na tendencję giełdy.

— **Wiedeń** 26 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 21 do 9 22, na maj-czerwiec od 9·16 do 9 17, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·50 do 7 51, na maj-czerwiec od 7·41 do 7·42, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 36 do 5 37, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 33 do 7 34, na maj-czerwiec od 7·35 do 7·36, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od 12 65 do 12·75 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 26 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·15 do 9 16, na maj od 9·10 do 9·11, na październik od 8·12 do 8 13; żyto na kwiecień od 7 35 do 7·36, na październik od 6·65 do 6·66; owies na kwiecień od 7·12 do 7·13, na październik od 5·95 do 5·96; kukurydza na maj od 5 09 do 5·10, na lipiec od 5·21 do 5·22; rzepak na sierpień od 12 — do 12 10 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 26 marca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·40. Renta majowa 101 75 Węg. renta koronowa 97 50 Akcje austr zakł. kred. 697 —, Akcje węg. zakł. kred. 709 —, Akcje Anglobanku 288 50 Akcje Unionbanku 563 —, Akcje Bankvereinu 462 50 Akcje Länderbanku 425 —, Akcje kolei państw. 676 —, Lombardy 65·75, Akcje kolei Elbethal 470 50 Akcje fabryki broni 328 —, Akcje tytoniowe 295 —, Akcje Alpiny 399 50, Akcje Rima Muranji 501 — Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109 25, Ruble 254·—. Usposobienie silne.

Berlin 26 marca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219 60. Tow. dyskontowe 193 90 Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 marca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. M. Ledóchowski z Krakowa. A. Hoynorowicz z Krakowa. E Młynarski z Warszawy. W. Sieńczykowski z Wiednia. K. Jaworczykowski z Śniatyna. J. Scheiber z Budapesztu. J Łukasiewicz z Zeżuwa. Dr. M. Fraenkel z Drohobycza. F. Bocheński z Mużyłowa. W. Gniewosz z Kontów.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Rossegnier z Witowiec. K. Romański z Uladówki. W. Słotwiński z Krukienic. B. Heller z Borysławia. R. Breitenwald z Nowego Zagórza. R. Romańczuk ze Skolego. B. Piłatowski, J. Pajączkowski z Brodów. A. Belzholz ze Złoczowa. R. Sękowski z Wydrnia. J. Czerwiński ze Schodnicy. L. Nitsch, Ks. J. Bielenin z Krakowa. J. Janiszewski z Peczeniżyna. Z. Czarnomski z Przeworska. M. Rosenthal z Warszawy. M. Sekułowicz z Gródka J. Gołębski ze Sławentyna.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
We środę d. 26 marca o godz. 7½ wieczorem
Gościnny występ Ireny Bohuss.
Nowość!
Po raz czwarty:

PAN WOŁODYJOWSKI

opera w 3 aktach (libretto według powieści historycznej Henryka Sienkiewicza) przez Henryka Skirmuntta.

O S O B Y:

Wołodyjowski	p. Ludwig
Basia	pna Bohuss
Kettling	p. Drzewiecki
Krzysia	pni Ruszkowska
Azja	p. Szymański
Zagłoba	p. Jeromin
Pan Generał Podolski	p. Paszkowski
Rycerz pierwszy	p. Jeliński
Rycerz drugi	p. Fedyczkowski
Żołnierz pierwszy	p. Okoński

Stolnikowstwo, Makowieccy, Podkomorzyna Lwowska, Goście, Rycerstwo, Wojsko, Chorągiew Tatarska, Lud.

N E K R O L O G J A.

†

FRYDERYKA z Kramerów ŻOŁYŃSKA

wdowa po inżynierze c. k. kolei Karola Ludwika po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 26 marca b r. przeżywszy lat 63.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 28 marca o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 34 B na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają

„Concordia". A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Dnia 14 marca b. r. zabrała nam nielitościwa śmierć członka naszej rodziny, naszego najdroższego syna i brata Władysława Dymitra Niedźwińskiego, ucznia VIII. klasy gimn. w Buczaczu.

W żalu i smutku pogrążona rodzina uważa za swój święty obowiązek złożyć na tem miejscu szczere podziękowanie księżom katechetom Dobrzańskiemu i Ścisłowskiemu, ks. Rogoszewskiemu i OO. Bazyljanom za to, że swą obecnością oddali ostatnią posługę zmarłemu.

Serdecznie dziękujemy także W P. dyrektorowi Zychowi i PP. profesorom, oraz kolegom zmarłego, wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy wzięli udział w pogrzebie. 414

Rodzina.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski Barański. — Wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.